2

23.

BIBLIOTECZKA HISTORYCZNA ROBOTNIKA POLSKIEGO
TOMIK PIERWSZY

F. P.

[Feliks PERL]

KRÓTKA HISTORYA WIELKIEJ REWOLUCYI FRANCUSKIEJ

№ 18.

WYDAWNICTWO
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

1898.

BIBLIOTECZKA HISTORYCZNA ROBOTNIKA POLSKIEGO
TOMIK PIĘRWSZY

KRÓTKA HISTORYA
WIELKIEJ REWOLUCYI
FRANCUSKIEJ

napisał

F. P.

1898

WYDAWNICTWO
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

W drukarni Związku Zagranicznego Socyalistów Polskich

I.

W przeddzień Rewolucyi

Jeśli się przeniesiemy myślą do Francyi z przed stu kilku lat, do Francyi przedrewolucyjnej, to roztoczy się przed nami obraz stosunków bardzo odmienny od tego, który dziś oglądamy. Odmienny nie pod wszystkimi względami. Bo jak wówczas, tak i dziś, we Francyi i w całej Europie bez wielkich trudności odkryjemy jako podstawę życia społecznego — panowanie klasowe, odwieczny podział ludzkości na wyzyskujących i wyzyskiwanych, ciemiężących i ciemiężonych; jak wówczas, tak i dziś, spostrzeżemy odrazu wszystkie jadowite rośliny, wyrosłe na glebie społeczeństwa klasowego: nędzę mas i roskosze życiowe garstki, twardy kęs chleba dla milionów — wesołe uczty dla próżniaczej gawiedzi: mroki dla jednych, słońce dla drugich. Czyż by więc dziś, jak i przed Rewolucyą, miały istnieć jedynie — mówiąc z poetą, — „wszystkie stare zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem"? Czyż by na świecie zaszła tylko powierzchowna, zewnętrzna zmiana?

Nie! Społeczeństwo francuskie z przed Rewolucyi różni się zasadniczo od tego, które powstało wśród burzy rewolucyjnej. I jeśli zażądacie, bym jednem zdaniem określił najgłębszą treść różnicy, to Wam powiem: we Francyi przed Rewolucyą panowały dwie klasy, dwa uprzywilejowane stany: szlachta i duchowieństwo,

dziś panuje jedna klasa — burżuazya. I oto zarówno podobieństwo, jak i różnica naszych czasów i owych; jak wówczas, tak dziś świat stary wali się w gruzy — ale rok 1789 — data początku Wielkiej Rewolucyi — wypisał „Mane, Tekel, Fares!", słowa zagłady dla świata przywilejów szlacheckich, podczas gdy dziś ślepi chyba tylko nie widzą ognistych znaków śmierci dla społeczeństwa burżuazyjnego.

Czem było to społeczeństwo przywilejów szlacheckich i księżych i czemu zostało zburzone — nad tem pytaniem musimy się zastanowić, nim przypatrzymy się samej robocie burzenia. Przyjrzyjmy się tym, których śmierć czeka a którzy się jej jeszcze nie spodziewają, zanim pójdziemy na miejsce tracenia i na pogrzeb. Zapoznajmy się też i z przyszłymi grabarzami.

Społeczeństwo francuskie przed Rewolucyą składało się z trzech stanów, z których dwa pierwsze miały prawa i przywileje, podczas gdy cały niemal ciężar obowiązków spoczywał na trzecim tylko, najliczniejszym. Pierwszy stan to — duchowieństwo, to hierarchia kościelna, począwszy od najwyższych dostojników a skończywszy na proboszczach wiejskich. Drugi to — szlachta, „dobrze urodzeni", herbowni i utytułowani. Trzeci wreszcie to — cała masa nieuprzywilejowanych i nieutytułowanych, miliony ludzi różnych zajęć i stanowisk społecznych — począwszy od bogatych kapitalistów i światłych adwokatów a skończywszy na biednym, ciemnym i zahukanym „Jacques Bonhomme" (Żak Bonom — Poczciwy Kuba : taki przydomek panowie nadali włościanom). Jakiż był stosunek liczebny tych stanów ? Na 26 milionów ludności, uprzywilejowanych było śmiesznie mało, bo wszystkiego 270 tysięcy, z tego szlachty 140, duchowieństwa 130 tys a zatem mniej więcej na 100 mieszkańców Francyi jeden był uprzywilejowany. Zobaczmyż, jakiego rodzaju były te przywileje. Nie będziemy przy tem zaprzątali się szczegółami, gdyż chodzi nam tylko o ogólny obraz.

Otóż naprzód, co się podatków tyczy, całe niemal ich brzemię ciążyło na trzecim stanie : duchowieństwo było od nich zupełnie wolne, płaciło ono państwu śmiesznie małą w stosunku do swoich bogactw sumę jako „dar dobrowolny",

szlachta najuciążliwszych podatków nie płaciła wcale - a i od innych umiała się zwykle uchylać. Słowem, podatki były rozłożone zupełnie nierównomiernie, nie było równości podatkowej. Za to i szlachta, i duchowieństwo pełnemi garściami czerpały ze skarbu państwa : zwłaszcza na dworzan spływał złoty deszcz pensyi i podarunków. Król często spłacał pieniędzmi podatkowymi ogromne długi swoich ulubieńców. Ale nie dość tego : wszystkie najlepsze, złotodajne posady w zarządzie państwowym, w wojsku, na dworze królewskim, w kościele, posady, nie wymagające żadnej lub prawie żadnej pracy, były przeznaczone wyłącznie dla szlachty. Żołnierze musieli miesiącami całymi czekać na wypłatę szczupłych pensyi, podczas gdy oficerowie opływali w dostatki.

Szczególnie boleśnie dawały się odczuć przywileje szlacheckie najliczniejszej warstwie społeczeństwa francuskiego — chłopom. Ogół włościaństwa wprawdzie zdołał już był się wydobyć z więzów średniowiecznego poddaństwa — zawsze jednak włościan — poddanych było w r. 1789 około miliona; zwłaszcza dostojnicy kościelni zażarcie bronili swego prawa do posiadania „poddanych“. Cały zaś ogół włościański cierpiał od licznych „praw“ szlacheckich, jako to : od prawa polowania, dzięki któremu chłop z zaciśniętymi zębami i bezsilnym gniewem musiał patrzeć, jak mu zwierzyna pańska niszczy plony ciężkiej pracy; od prawa o winobraniu, na mocy którego przez cały pierwszy miesiąc po winobraniu tylko wino pańskie mogło iść na sprzedaż; od licznych i uciążliwych opłat w pieniądzach i w naturze itd. Niemniej dla włościan uciążliwą była dziesięcina, którą płacić musieli „duszpasterzom“ a która pochłaniała nieraz piątą a nawet trzecią część czystego dochodu z ziemi.

Nie należy jednak sądzić, że cała szlachta i całe duchowieństwo opływały w dostatki. Znaczna część szlachty była zrujnowana, ubodzy proboszczowie wiejscy z zawiścią spoglądali na niezmiernie bogatych biskupów i opatów. Za to ci wybrańcy z pośród uprzywilejowanych skupili w swoich rękach ogromne bogactwa : dość powiedzieć, że wartość majątków kościelnych wynosiła 4 miliardy

franków — suma, którą należałoby znacznie powiększyć, aby otrzymać jej wartość dzisiejszą.

Jakież usługi ta świetnie uposażona garstka oddawała społeczeństwu? Żadnych. Oddawna już panowie porzucili swoje nudne średniowieczne zamczyska, by prowadzić wesołe, pełne roskoszy życie w Paryżu lub Wersalu — zwykłej rezydencyi dworu królewskiego. „Nie zna ten czaru życia, kto nie żył we Francyi przed rokiem 1789“, wyraził się po Rewolucyi biskup Talleyrand (Talejran). Istotnie dla silnych tego świata było to życie w pełni słowa „świąteczne“. Była to nieprzerwana uczta cielesna i duchowa wśród brzęku puharów, szeptów i pocałunków miłosnych, fajerwerków dowcipu. Ogłada towarzyska, „dobry ton“, pokrywający wewnętrzną zgniliznę i nicość moralną, osiągnęły tu szczyt rozwoju.

Wśród uprzywilejowanych najbardziej uprzywilejowanym był król Francyi, król — „słońce“, na którego zwrócone były wszystkich oczy, w którego cieple wygrzewały się wesołe roje motylów dworskich. Pan samowładny, z władzą nieograniczoną — trzymał w swych rękach losy całego państwa. „Państwo to ja“, mógł dumnie powiedzieć jeden z królów francuskich — Ludwik XIV (czternasty). Dawniejszą swawolę panów — królewiąt średniowiecznych oddawna już poskromiono. Od roku 1614 nie zbierały się już Stany Jeneralne (ogólne), to jest przedstawicielstwo stanów z całej Francyi, które — choć w bardzo małej mierze — ograniczało wszechmoc królewską. W niektórych dzielnicach zbierały się jeszcze Stany prowincyonalne, ale tych zadaniem był prawie wyłącznie rozkład podatków.

Cała władza spoczywała w rękach króla i jego urzędników. Szlachta zachowała swoje przywileje społeczne, ale straciła swoje znaczenie polityczne, to jest, j a k o k l a s a, pozbawiona była udziału w rządzie i w prawodawstwie. Lecz czemże był król samowładny? Niczem innem jeno pierwszym szlachcicem Francyi, największym z wyzyskiwaczy i najgorszym z rozrzutników. Skarb Francyi, do którego lud musiał znosić swój ciężko zapracowany grosz, był jego własnością; król mógł się nim rozporządzać według swego widzimisię, nikomu nie składa

jąc rachunków. Nic dziwnego, iż wobec nędzy ludu wobec tego, że uprzywilejowani ciężarów nie ponosili a społeczeństwo całe nad dochodami i wydatkami rządu dozoru nie miało — nic dziwnego, iż wobec takich stosunków państwo zbliżało się coraz szybcej do przepaści bankructwa. Dług państwowy wynosił przeszło 3 miliardy franków, a roczna przewyżka wydatków nad dochodami — 120 milionów.

Widzieliśmy uprzywilejowanych — przejdźmy teraz do trzeciego stanu. A naprzód, spuśćmy się do jego najgłębszej warstwy — do włościan. Ci byli z biednych — najbiedniejsi, z ciemnych — najciemniejsi. Szlachta, duchowieństwo, zarządcy majątków pańskich, poborcy podatków — wszyscy rabowali chłopa, wysysali zeń soki życiowe. Mówiliśmy już o dziesięcinie i różnych prawach szlacheckich na pracę i dobytek włościański. A oprócz tego chłop musiał jeszcze płacić — i to dużo płacić — rządowi. Niektóre podatki były wprost bezwstydne : tak np., aby przysporzyć dochodów skarbowi, który miał wyłączne prawo do sprzedaży soli, zmuszano każdego, mającego przeszło 7 lat, do kupowania rocznie 7 funtów soli wyłącznie do jedzenia. Przymus ten tak dolegał chłopom, że ci biedacy, którzy jeszcze nie pozbyli się uczuć monarchicznych (przywiązania do króla), witali tyrana okrzykiem : Niech żyje król bez przymusu solnego ! Nic dziwnego, że wobec nieznośnego wyzysku ze strony panów — pijawek, ogromne przestrzenie ziemi chłopskiej leżały odłogiem ; nic dziwnego, że rosła armia włóczęgów, żebraków, złodziei i rozbójników.

Jeżeli przeniesiemy się do miast i tu zejdziemy najprzód do najniższej warstwy, to, pomijając znaczną ilość bezdomnych i nędzarzy, spotkamy tu — robotników. Ale ci nie stanowili odrębnej klasy, jak dzisiaj, mającej świadomość swojej odrębności i swoich interesów. Proletaryat nowożytny dopiero się tworzył. Fabryk, poruszanych siłą pary, jeszcze nie było ; proletaryat składał się z czeladników w rzemiośle, z robotników w rękodzielniach i z wyrobników : były to żywioły burzliwe, niezadowolone, pełne nienawiści do społeczeństwa, które je gnębiło. Oprócz ogólnych źródeł niezadowolenia, szczególną nienawiścią

przejmowały robotników: cła miejskie na przedmioty spożywcze i ucisk cechowy. Wolne rzemiosło dozwolone było tylko w pewnych miejscowościach (w Paryżu np. na Przedmieściu św. Antoniego); stopień majstra cechowego był dostępny tylko dla ludzi zamożnych lub mających protekcyę (poparcie). Niemniej powodów do niezadowolenia miały wszystkie inne części gminu miejskiego, które my dzisiaj znamy pod ogólną nazwą drobnomieszczaństwa a z których proletaryat bardzo mało się jeszcze wydzielał jako klasa. Cały gmin miejski, przeciążony podatkami, nękany przywilejami cechowymi, znoszący codziennie nadużycia magistratu i urzędników, wpadający w straszną nędzę przy każdem podrożeniu zboża — szczególnie w Paryżu, stolicy Francyi, pałał nienawiścią do arystokracyi, która go kłuła w oczy swym zbytkiem i życiem hulaszczem.

Ale, jakeśmy to już powiedzieli, trzeci stan składał się nie tylko z „gminu", z ubogich i wydziedziczonych. Jego górną warstwę stanowiła ta klasa, która się później wyodrębniła jako b u r ż u a z y a i zajęła przodownicze stanowisko w społeczeństwie. Podczas gdy szlachta umiała tylko wesoło trwonić pieniądze, mieszczanie bogacili się przez przemysł i handel. Kapitał ruchomy zaczął odgrywać coraz większą rolę w życiu społecznem; pieniądz w rzeczywistości niszczył coraz bardziej dawne różnice stanowe. Najlepiej o tem świadczyła gorączka, z jaką arystokracya francuska, mężczyźni i kobiety, brała udział w spekulacyach pieniężnych Johna Law (Dżona Lo) jeszcze w pierwszej połowie 18-go wieku. Lassal w swoim „Programie robotniczym" przytacza anegdotę, która doskonale maluje spekulacyjną żyłkę ówczesnej arystokracyi. Pewnego dnia kilka pań z najznakomitszych rodów nalegało na słynnego finansistę, by odstąpił im część wydanych przez siebie akcyi (udziałów w przedsiębiorstwie), które podówczas we Francyi rozchwytywano, ponieważ przynosiły duże zyski. Law spieszył się bardzo; chcąc się więc pozbyć natrętnych arystokratek, rzekł: „Panie, stokrotnie przepraszam, lecz pęknę, jeżeli mnie nie puścicie, ponieważ muszę odlać urynę i nie mogę się wstrzymać dłużej". Na to owe panie mu odpowiedziały: „Nic to nie szkodzi, szanowny panie, rób swoje, byle byś nas wysłuchał". I w rzeczy

samej, podczas gdy Law załatwiał naturalną swoją potrzebę, panie stały obok i objaśniały mu interes.

Potęga kapitału pieniężnego była już wtedy bardzo znaczna i nic dziwnego, że mieszczanie — przemysłowcy, kupcy, bankierzy, — którzy troskliwie chodzili koło swoich interesów, rośli w bogactwa i znaczenie. A oprócz kapitalistów, nabierała też coraz większego znaczenia inteligencya burżuazyjna, to jest adwokaci, lekarze, dziennikarze itd. Im bardziej rozwijało się życie społeczne, tem liczniejszą stawała się ta warstwa — a ponieważ odznaczała się wykształceniem, mogła przeto znaczny wpływ wywierać.

Ale chociaż burżuazya zajmowała bardzo poważne stanowisko w społeczeństwie, — mimo to, w stosunku do dwóch wyższych stanów, była klasą upośledzoną. Szlachcic na każdym kroku potrzebował usług mieszczanina i czuł jego nieodzowność, ale mimo to nie krępował się z okazywaniem mu swej pogardy albo lekceważenia. Mieszczanina uważano za człowieka pośledniejszego rodzaju, za prostaka, który powinien myśleć tylko o swoich „interesach", ale nie może iść w zawody ze świetnym dworzaninem ani też myśleć o zrównaniu się z nim w prawach.

Mieszczaństwo odpłacało za to szlachcie nietajoną nienawiścią. Napadało na przywileje dwóch pierwszych stanów, na nieład i nadużycia w zarządzie państwowym, na lekkomyślne szafowanie dochodami skarbu, które groziło państwu niewypłacalnością, na liczne przeszkody, z któremi walczyć musiał handel i przemysł (jako to cła wewnątrz kraju, zły stan dróg, cechy i t. d.), na zły wymiar sprawiedliwości itd. itd.

Trzeci stan — cierpiący i upośledzony, ale pełen sił żywotnych — dążył do gruntownej zmiany nieznośnych porządków, a raczej nieporządków, społeczno-politycznych. Ale można powiedzieć, że we Francyi w przeddzień Rewolucyi wszyscy prawie byli niezadowoleni — chociaż z różnych powodów i w różnym stopniu. Szlachta była niezadowolona z tego, że duchowieństwo tak wielkie w swoich rękach zgromadziło skarby. Szlachta mniej zamożna albo też ta, która musiała siedzieć i nudzić się na wsi, z zawiścią spoglądała na arystokracyę. Niższe duchowieństwo

w duszy złorzeczyło bogatym biskupom i opatom. Uprzywilejowani sarkali też nieraz na rząd, zwłaszcza gdy ten chciał nałożyć nowe podatki, gdyż obawiali się o całość swoich kieszeni.

Widzimy więc, że i wśród wyższych stanów objawiało się niezadowolenie, a nawet niechęć do rządu. Ale była to burza w szklance wody, która by nikomu i niczemu nie zaszkodziła, gdyby na szerokiem morzu życia narodowego nie huczała potężna burza. Stan trzeci — burżuazya i lud — rozkiełznał tę burzę, która zatopić miała statek królestwa „z bożej łaski", państwa przywilejów.

Statek ten w przeddzień nawałnicy rewolucyjnej błąkał się bez steru. Rząd nie mógł sobie dać rady z kłopotami finansowymi (skarbowymi). Ministrowie zmieniali się często — ale żaden z nich nie podołał trudnościom chwili. Najlepszy z nich, Turgot (Tiurgo), chciał przeprowadzić kilka postępowych reform, między innemi ogłosić wolność pracy i znieść cechy — ale wśród uprzywilejowanych powstał na to krzyk oburzenia. Obawiali się, że gdy z gmachu ich przywilejów wyjmą jedną cegłę, to wnet „hołota" zechce cały gmach zrównać z ziemią. Ministeryum Turgota upadło — Turgot, odchodząc, miał podobno przypomnieć królowi los tego króla angielskiego, któremu lud podczas Rewolucyi uciął głowę ; Turgot pewnie się nie spodziewał, że jego proroctwo tak prędko się spełni.

Rząd na gwałt potrzebował pieniędzy — ale niemógł ich dostać. „Z próżnego nawet Salomon nie naleje" — z próżnych kies chłopskich nic już wydobyć nie było można. Kapitaliści zaś nie chcieli więcej pożyczać, bo nie mieli należytej rękojmi, że im rząd pieniądze zwróci. Szlachta i duchowieństwo płacić nie chciały — a trzeci stan wołał wielkim głosem, że finanse (stan skarbu) państwa mogą się poprawić dopiero wtedy, gdy w społeczeństwie nastąpią gruntowne, zasadnicze zmiany.

Rządowi nie pozostawało nic innego, jak zwołać Stany Jeneralne, to jest przedstawicieli wszystkich trzech stanów i zażądać od nich, by obmyślili sposoby powiększenia dochodów państwa. Ale gdy Stany się zebrały, okazało się, że trzeci stan nie myśli już grać tej pokornej roli, co dawniej, i poprzestać na uchwaleniu nowych podatków. Dzi-

siaj burżuazya nie walczy już z rządem, nie jest klasą postępową, gdyż posiadła już pełnię władzy, a młody olbrzym — proletaryat — chce jej tę władzę wydrzeć. Lecz wówczas burżuazya była klasą postępową, a nawet rewolucyjną, gdyż chciała zniszczyć wszechwładzę króla, szlachty i duchowieństwa. A w tem dążeniu miała za sobą lud cały — gmin wiejski i miejski, który jeszcze bardziej nienawidził dawnych porządków, bo więcej od nich cierpiał, a w rewolucyi wszystko miał do zyskania, nic do stracenia.

Tak zaczęła się Wielka Rewolucya Francuska.

* * *

II.

Wybuch rewolucyi

Gdzie zgromadzone są wielkie zapasy prochu, tam jedna iskra spowodować może wybuch niesłychanej siły. W społeczeństwie francuskiem powoli, ale ciągle gromadziły się materye wybuchowe. Zwołanie Stanów Jeneralnych było tą iskrą, która padła na prochy.

Wprawdzie z początku zdawać się mogło, że przewrót odbędzie się dość spokojnie, ale wnet wyszło na jaw, że między starym porządkiem a nowym stoczyć się musi walka na śmierć i na życie. „Krwawa walka albo śmierć. Krwawa walka albo nicość. Tak nieubłaganie postawiona była kwestya".

Gdy rozpisano wybory do Stanów Jeneralnych, pozwolono jednocześnie ludności wyrażać swe żądania i skarżyć się na swe krzywdy. Spisane w ten sposób księgi żądań i skarg nazywały się „cahiers des doléances" (kaje de doleans). „Kajety" te dają najlepsze wyobrażenie, czego domagały się różne warstwy społeczeństwa francuskiego. Oczywiście jedyną warstwą, która żądała stanowczej i głębokiej zmiany w ustroju społeczno-państwowym, był stan trzeci. A chociaż już wtedy lud nieśmiało zwracał uwagę na swoje specyalne krzywdy, to wszakże głównie podnoszono żądania, wspólne całemu stanowi trze-

ciemu. Chodziło głównie o to, aby prawa wydawane były przez przedstawicieli ludu, a nie przez samowładny rząd, o równość podatkową (t. j. żeby każdy płacił podatki stosownie do majątku), o zaprowadzenie sądów przysięgłych, o wolność prasy, stowarzyszeń i zebrań, o zniesienie cechów, ceł wewnątrz kraju, dziesięciny i wogóle wszelkich przywilejów szlachty i duchowieństwa.

Spełnienie tych i tym podobnych żądań leżało w interesie nie tylko burżuazyi, ale i całego ludu francuskiego. Jeżeli zaś burżuazya była wtedy przewodniczką ludu, to właśnie dlatego, że miała z nim cały szereg wspólnych żądań, że walczyła w imię wolności i postępu. Wówczas tylko pod jej kierownictwem mógł się odbywać postępowy rozwój społeczeństwa — rozwój handlu, przemysłu i oświaty. Jak dzisiaj koło proletaryatu, koło partyi socyalistycznej skupia się wszystko, co jest w społeczeństwie żywotnego i postępowego — tak wówczas ośrodkiem dla żywiołów postępowych była burżuazya.

Ona też była przedstawicielką całego trzeciego stanu w Stanach Jeneralnych. Stan trzeci miał tu tyluż przedstawicieli, co dwa pierwsze razem wzięte — naturalnie, było to mało, jeśli się zważy, że stan trzeci tworzył ogromną większość narodu, podczas gdy szlachta i duchowieństwo stanowiły znikomą mniejszość. Bądź co bądź, przedstawicieli trzeciego stanu było dość, aby przeważyć szalę na swoją stronę. Ale dwa pierwsze stany żądały, aby głosowano nie podług ilości przedstawicieli, lecz aby każdy stan, jako całość, miał jeden głos. Było to zupełnie zgodne z interesami szlachty i duchowieństwa, które przy takiem głosowaniu miałyby razem dwa głosy, a więc większość; prócz tego odpowiadało to duchowi społeczeństwa średniowiecznego z jego prawno-państwowym podziałem na stany. Ale, jak dzisiaj klasa robotnicza dąży do zniesienia klas, tak wówczas stan trzeci domagał się zniesienia stanów t. j. przegród prawnych między warstwami społecznemi. Dążył do tego, aby wytworzyć jeden naród, w którym by różnice klasowe zależały tylko od stosunków majątkowych, a natomiast panowała równość wszystkich wobec prawa.

Stany Jeneralne zebrały się w maju 1789 r. — i zaraz między stanem trzecim z jednej a szlachtą i ducho-

wieństwem z drugiej strony rozpoczął się zatarg o to, czy Stany obradować i głosować mają osobno, czy też razem. Spór ten przeciągnął się — i żadna strona nie chciała ustąpić. Król — panował wówczas we Francyi Ludwik XVI (szesnasty) — wziął stronę szlachty i duchowieństwa nakazał stanowi trzeciemu obradować osobno, wreszcie użył gwałtu i polecił zamknąć salę jego obrad. Nie złamało to jednak oporu. Przedstawiciele trzeciego stanu zgromadzili się w innem miejscu i na pamiętnem posiedzeniu z 20 czerwca złożyli następującą przysięgę: „Przysięgamy, że nie odłączymy się nigdy od Zgromadzenia Narodowego i zbierać się będziemy wszędzie, gdzie tego wymagać będą okoliczności, dopóki Konstytucya Królestwa nie spocznie na trwałych podstawach“. Zgromadzeniem Narodowem przedstawiciele trzeciego stanu nazwali się, aby w ten sposób zaznaczyć, że oni są właściwymi przedstawicielami narodu i nie uznają podziału na stany.

To był rzeczywisty początek rewolucyi — to pokazywało, że burżuazya nie chce zdawać się na łaskę i niełaskę rządu i szlachty, lecz że będzie umiała energicznie bronić swoich interesów. Ale — rzecz jasna — kilkuset posłów trzeciego stanu w żaden sposób nie daliby sobie rady z rządem, gdyby za nimi nie stał cały lud, a zwłaszcza bohaterscy robotnicy Paryża i masa chłopska. Szlachta i duchowieństwo, widząc to dobrze, przelękły się i ustąpiły. Naprzód przeszła do burżuazyi część niższego duchowieństwa, które, jak już mówiliśmy, było też ze swego położenia niezadowolone, potem kilku postępowszych szlachciców, a w końcu sam król, przestraszony energiczną postawą burżuazyi, nakazał dwóm pierwszym stanom przyłączenie się do Zgromadzenia Narodowego.

Było to pierwsze zwycięstwo burżuazyi i początek całego szeregu zwycięstw. Uprzywilejowani przeczuwali to i wściekali się w duszy. Zaczęli więc myśleć o tem, jakby to najzręczniej wysadzić z siodła burżuazyę. Dwór pocichu zaczął ściągać wojska do stolicy i w jej okolice, a ministra skarbu Neckera, który był bardzo lubiany za to, że ogłosił był po raz pierwszy we Francyi sprawozdanie ze smutnego stanu skarbu — usunięto od władzy. Lud Paryża, gdy dowiedział się o tem, zadrżał z oburzenia

Młody, dzielny adwokat Kamil Desmoulins (Demulen) przemówił ognistemi słowy do wzburzonego tłumu i wezwał go do zbrojenia się. „Przyjaciele! — zakończył — hasło jest dane. Oto szpiegi policyjne patrzą na mnie i grożą mi. Ale przynajmniej nie wpadnę żywy w ich ręce“. A potem, wyjmując z kieszeni dwa pistolety i wznosząc je nad głową, zawołał : „Niech wszyscy dobrzy obywatele pójdą za moim przykładem!“

— Do broni! zahuczał okrzyk po Paryżu. Przez dwa dni trwały przygotowania. Kuto piki, zabierano oręż ze składów prywatnych i rządowych. A w wiekopomny dzień 14 lipca 1789 r. jedna myśl opanowała wszystkich, jeden okrzyk groźny, ogromny rozległ się w stolicy Francyi :

— Do Bastylii!

Bastylia było to wielkie, warowne zamczysko, z którego można było ostrzeliwać część miasta i które służyło za więzienie polityczne. Tutaj rzucano wszystkich tych, którzy ściągnęli na siebie w jakikolwiek sposób niełaskę króla lub jego ulubieńców i ulubienic. Dość było napisać żartobliwy wierszyk na utrzymankę króla (a trzeba wiedzieć, że każdy król miał mnóstwo utrzymanek i że sprytniejsze z nich wywierały duży wpływ na bieg spraw państwowych), aby — za tajemnym rozkazem króla — być zagrzebanym w lochach Bastylii. Zwykle ludzie po dłuższym pobycie tutaj tracili rozum. Nic dziwnego, że Bastylia znienawidzona była przez cały lud paryski. Ona była niejako symbolem (wyobrażeniem) nieograniczonej władzy króla, który mógł się rozporządzać życiem swoich poddanych — jak się dziś rozporządza car moskiewski — według swego widzimisię.

To też bohaterski lud Paryża powodował się przedziwnem czuciem, kiedy przy pierwszem zbrojnem starciu z despotyzmem — rzucił się na Bastylię. Miał broń w ręku, a nawet zabrał z arsenału kilkanaście armat. Załoga twierdzy z początku stawiała opór. Celne kule żołdaków raziły oblegających, podczas gdy ci nie mogli dosięgnąć ukrytych za murami twierdzy. Ale to budzi tem większe rozjątrzenie wśród tłumów. Mosty zwodzone jeden po drugim opadają. Rosnący coraz bardziej tłum

naciera coraz gwałtowniej, podczas gdy oblężonym nikt z zewnątrz nie przybywa z pomocą. Wreszcie żołnierze, mimo oporu komendanta (dowódcy), postanawiają się poddać. Z radosnym okrzykiem lud wtargnął do twierdzy. Żołnierzom darowano życie; ukarano śmiercią tylko komendanta Bastylii i kilku łotrów, którzy nie przestawali strzelać do ludu. Oprócz tego, zasłużona kara spotkała burmistrza Paryża, Flesselles'a (Flessela) za to, że napisał był do komendanta Bastylii podczas oblężenia: „Bawię paryżan obietnicami; trzymaj się pan do wieczora; otrzymasz posiłki". Znaleziono tę kartkę w ubraniu zabitego komendanta i odczytano ją w obecności Flesselles'a w radzie miejskiej (tę ostatnią wytworzyli w ciągu tych burzliwych dni wyborcy paryscy). „Wyjdź że, panie Flesselles — powiedział mu wtedy jeden z obywateli — jesteś zdrajcą; ojczyzna cię opuszcza". Gdy nędznik wyszedł na plac, padł natychmiast od celnej kuli pistoletowej. Głowę jego obnoszono na pice, a na ten widok blady strach chwytał za włosy wrogów Rewolucyi.

Za to lud paryski tryumfował. Radosne okrzyki i pieśni rozlegały się po mieście, gdzie kilka godzin temu huczały nawoływania: do broni! do Bastylii! Miasto uiluminowano. W kilka dni później Bastylia już nie istniała. Zrównano ją z ziemią.

Wzięcie Bastylii było to pierwsze orężne starcie z rządem i pierwsze zwycięstwo rewolucyjnego ludu. Masy poczuły swą siłę i swe znaczenie. A postępowa większość Zgromadzenia Narodowego nabrała większej śmiałości, gdyż przekonała się, że ma za sobą rewolucyjną armię. Mogła teraz pewną ręką przeprowadzać reformy, których wielkim głosem domagała się Francya.

* *
*

III.

Stary porządek wali się w gruzy

Kiedy wieść o zdobyciu Bastylii rozbiegła się po Francyi, pierwszym czynem ludu było wszędzie — wypędzić dawnych urzędników miejskich i państwowych, wybrać komitety rewolucyjne i uzbroić się. Wszędzie powstały gwardye (straże) narodowe, złożone z uzbrojonych obywateli, które miały na celu utrzymywanie porządku, a w razie potrzeby stawianie oporu rządowi. Burżuazya starała się nie dopuścić do gwardyi narodowej robotników, gdyż już wtedy zaczęła uczuwać strach przed ludem.

Ruch nie ograniczał się bynajmniej do miast. Wieś, od wieków gnębiona i pogrążona w śnie niemocy i rozpaczy, ocknęła się na hasło, dane przez lud miejski. Zapłonęły zamki szlacheckie, zniszczono przechowywane przez właścicieli dóbr papiery, będące świadectwem niewoli chłopskiej. Włościanie przestali płacić wszelkie daniny i czynsze i uznali się za wolnych właścicieli ziemi. Tego olbrzymiego ruchu nie podobna było wstrzymać — i panowie woleli udać, że oni sami chcą zniesienia dawnych przywilejów, niż narażać się na bezowocną walkę. To też na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego w nocy 4 sierpnia 1789 r. zniesiono jednogłośnie wszelkie przestarzałe i szkodliwe przywileje średniowieczne, jako to: prawa o polowaniu, dziesięcinę, przywileje miast i prowincyi, sprzedaż urzędów, cechy itd.; zaprowadzono równość podatkową, postawiono zasadę, że wszyscy mogą być dopuszczani do wszelkich posad i urzędów itp.

Ale było to dopiero początkiem wielkiej pracy, której należało dokonać, aby oczyścić ziemię francuską z średniowiecznych gruzów i zaprowadzić nowożytne porządki burżuazyjne. Trzeba było ustanowić nowe zasady opodatkowania, przekształcić do gruntu sądownictwo i administracyę (zarząd), określić prawa i stanowisko duchowieństwa itd.

A przedewszystkiem należało jasno określić, jaki jest stosunek Zgromadzenia Narodowego do króla, jaki ma być

wzajemny stosunek różnych władz — jednem słowem, trzeba było obmyślić dla Francyi konstytucyę, to jest podstawy jej ustroju politycznego.

Burżuazya nie chciała republiki (Rzeczypospolitej), a i lud dopiero później przekonał się, że jedynym ustrojem politycznym, w którym może swobodnie rozwijać swe siły, jest republika demokratyczna (ludowa). Tymczasem chciano tylko zaprowadzić monarchię konstytucyjną, t. j. dążono do tego, aby władza królewska ograniczona była przez przedstawicielstwo ludu. Zgadzano się na to, aby król był głową władzy wykonawczej — ale podczas gdy jedni byli za jaknajwiększem ograniczeniem jego praw, inni chcieli je bardzo rozszerzyć. Więc np. byli tacy, którzy chcieli, aby król miał władzę przyjmowania albo odrzucania postanowień zgromadzenia. Ale większość Zgromadzenia nie chciała się zgodzić na tak niesłychane ograniczenie swoich praw, — i postanowiła, że król może tylko zawieszać na jakiś czas uchwały parlamentu (izby prawodawczej) To wywołało wielkie niezadowolenie wśród ludu, który domagał się, aby król nie miał żadnego udziału w prawodawstwie.

Wogóle wtedy już zaczynał się ujawniać rozdźwięk między burżuazyą a ludem miejskim — proletaryatem i poczęści drobnomieszczaństwem. Burżuazya, dorwawszy się do władzy, coraz bardziej zapominała o tłumach pracujących, chciała jaknajwięcej zrobić dla siebie, ale nic albo bardzo mało dla warstwy najliczniejszej i najbardziej cierpiącej. To też konstytucya, ukończona i ogłoszona w 1791 r., nie przyznawała prawa wyborczego wszystkim pełnoletnim obywatelom, lecz czyniła to zależnem od płacenia podatku bezpośredniego*) pewnej wysokości. Zgromadzenie narodowe szumnie ogłosiło „prawa człowieka i obywatela", gdzie uznało wszystkich za równych, a jednocześnie dzieliło obywateli na czynnych, t. j. tych, którzy

*) Podatkiem bezpośrednim nazywamy taki, który w rzeczy samej ponosi opodatkowany, a więc np. podatek od dochodu, pogłówne i t. d. Podatek pośredni płacący odbija sobie w cenie towarów. Akcyza i cła są głównemi postaciami podatków pośrednich.

mają prawo wyborcze, i biernych, t. j. tych, którzy prawa tego są pozbawieni. Zgromadzenie zaliczało też do najświętszych, nienaruszalnych „praw człowieka i obywatela“ prawo stawiania oporu uciskowi, a jednocześnie ogłaszało t. zw. prawo marcyalne, na mocy którego w razie rozruchów wojsko, po trzykrotnem bezskutecznem wezwaniu do rozejścia się, miało prawo strzelać do tłumów; ci, którzy by wtedy ośmielili się stawiać opór, na zasadzie tego prawa mieli być karani śmiercią.

Nic dziwnego, że lud zaczynał już być niezadowolony nie tylko z króla, arystokracyi i duchowieństwa, ale i ze Zgromadzenia. A przytem cierpiał on okropnie od nędzy i głodu. Dawny ustrój społeczny, zwalony właśnie przez Rewolucyę, wszędzie wywołał taki nieład, pogrążył Francyę w odmęt takich klęsk, że niepodobna było usunąć wszystkich złych jego skutków naraz. A przewrót rewolucyjny sam przez się sprowadził zamieszanie, które powodowało, że interesy tymczasem źle szły. Przytem rozmaici spekulanci korzystali ze sposobności, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Skupywali oni wielkie zapasy zboża, ażeby je w dogodnym czasie sprzedawać po wyższej cenie. A podczas gdy nędza grasowała wśród ludu, Zgromadzenie nie przedsiębrało żadnych poważnych kroków, by dostarczyć proletaryatowi pracy lub chleba.

Stosunki we Francyi stawały się coraz bardziej naprężone, coraz ostrzejsze. Król i jego dworzanie byli w najwyższym stopniu niezadowoleni z ograniczenia władzy monarszej (królewskiej), z rządów „adwokatów“ i „hołoty“. Szlachta, choć niby dobrowolnie zgodziła się na zniesienie swoich przywilejów, w duszy zaprzysięgła zemstę znienawidzonym mieszczanom i ludowi. Zaraz po wzięciu Bastylii, kilku arystokratów, widząc tryumf ludu, uciekło zagranicę. Ta emigracya arystokratyczna zwiększała się z każdym postępem Rewolucyi. Emigranci rozsypali się po dworach królewskich w Europie, spiskowali przeciwko Rewolucyi i namawiali panujących do wyprawy wojennej przeciwko własnej ojczyźnie! Duchowieństwo rozjątrzone było zniesieniem dziesięciny i zabraniem na rzecz państwa majątków klasztornych i kościelnych: majątki te, zarówno jak później majątki emigrantów, zdrajców kraju, uznano za

dobra narodowe. Duchowieństwo miało otrzymywać pensyę od rządu, a przytem musiało składać przysięgę na wierność konstytucyi. W ten sposób burżuazya chciała złamać potęgę duchowieństwa, jako osobnej panującej klasy i zrobić je zależnem od władzy świeckiej.

Ludność paryska miała oczy bacznie zwrócone na dwór królewski, który, wraz z Zgromadzeniem Narodowem, przebywał w Wersalu, miasteczku pod Paryżem. Już w październiku 1789 r postępowanie króla i jego otoczenia wzbudziło silne niezadowolenie wśród paryżan. Opowiadano, że na uczcie w Wersalu oficerowie deptali nogami barwy narodowe, stworzone przez Rewolucyę.

— Do Wersalu! do Wersalu! rozległ się na wieść o tem krzyk w Paryżu.

Wnet zebrał się ogromny tłum, w którym najwięcej było kobiet; gwardya narodowa przyłączyła się do niego. Nie miano złych zamiarów względem króla, chciano go tylko sprowadzić do Paryża, ażeby módz lepiej go strzedz, a przytem wielu naiwnie sądziło, że, jeżeli król wróci do Paryża, to chleb będzie tańszy. Tak mało jeszcze lud był świadom przyczyn swojej nędzy!

Do króla udała się deputacya (poselstwo) kobiet, aby mu przedstawić położenie ludności paryskiej. Jedna z delegatek, która miała mówić, tak była zmęczona i zmieszana, że zdołała tylko wykrzyknąć: Chleba! i padła zemdlona. Król podniósł ją, pocałował i obiecał wszystko czego od niego żądano. Dobroduszne kobiety wyszły z okrzykiem: Niech żyje król!

Ale wymaganie, aby król natychmiast przeniósł się do Paryża, postawione zostało stanowczo. Ludwik XVI chciał uciekać, ale gwardya narodowa go zatrzymała. Chcąc nie chcąc, musiał tedy odbyć podróż do Paryża, otoczony ogromnym tłumem, którego był niejako więźniem. Za tym orszakiem szło 60 wozów z mąką, a kobiety mówiły wesoło: prowadzimy piekarza, piekarzową i piekarczyka — nazywając temi mianami króla, królową i następcę tronu. Wraz z królem przeniosło się do Paryża Zgromadzenie Narodowe.

Ale król, ktorego ocaliła dobroduszność ludu, nie tylko że się z nim nie pogodził, ale coraz tęskniej wzdychał

do tego, aby się od niego i jego dozoru uwolnić. Uchwały Zgromadzenia Narodowego coraz bardziej mu się nie podobały, potwierdzał je z widoczną niechęcią albo nawet odmawiał im swego przyzwolenia. Szczególnie był niezadowolony z odebrania kościołowi majątków i wogóle z praw, tyczących się duchowieństwa. A jednocześnie wzrastało coraz bardziej wrogie dla króla usposobienie ludu. Ten ostatni przekonywał się powoli, że, póki istnieje tron królewski, póty najwyższy naczelnik państwa będzie ciągłą groźbą dla ludu i wolności, spiskowcem przeciwko własnej ojczyźnie.

Wreszcie król, naglony przez swe otoczenie, postanowił uciec za granicę, do wrogów Francyi. Przed wyjazdem zostawił w pałacu list, w którym oświadczył, że ucieka, ponieważ konstytucya zapewnia mu zbyt małą władzę, ponieważ ma zbyt szczupłą listę cywilną (t. j. pensyę — a pensya ta wynosiła 40 milionów franków!), ponieważ wreszcie zbytnio go dozorują i nie ufają mu. Umówił się z wiernymi sobie oficerami i ci rozstawili oddziałki wojska po drodze, którą miał uciekać. A niedaleko od granicy czekały nań większe siły wojskowe. W nocy z 20 na 21 czerwca 1791 r. król wraz z najbliższą rodziną wymknął się z pałacu i wsiadł do ogromnej karety, gdzie umyślnie były nagromadzone zapasy żywności na kilka dni, aby podróżni nie potrzebowali wysiadać. Ucieczka by się udała, gdyby w miasteczku pewnem młody i energiczny rewolucyonista Drouet (Drue), syn pocztmistrza, nie poznał w nocy króla. Nie tracąc ani chwili, wraz z jednym towarzyszem pojechał do sąsiedniego miasteczka, przez które król musiał przejeżdżać, zabarykadował most za miastem i zbudził czemprędzej urzędników miejskich. Ci zatrzymali powóz i zażądali paszportu. Królowa pokazała paszport, wystawiony na nazwisko jakiejś baronowej, która odbywa podróż z rodziną i lokajem. Mimo to urzędnicy kazali rodzinie królewskiej wysiąść; tymczasem zaczęto bić w dzwony na trwogę, ludność miasteczka się zbudziła i otoczyła dom, gdzie zatrzymano króla — z sąsiednich miejscowości sprowadzono coprędzej gwardyę narodową. Gdy król zobaczył, że go poznano, począł błagać, aby mu pozwolono jechać dalej, obiecując za to złote góry. Nie chciano się zgodzić — i

król w otoczeniu dziesięciu tysięcy gwardzistów narodowych musiał jak niepyszny wracać do Paryża.

Oczywiście króla, który ucieka przed „swoim“ ludem do wrogów ojczyzny, należało natychmiast postawić przed sąd i zrzucić z tronu. Tego właśnie domagał się lud, który coraz bardziej pozbywał się uczucia przywiązania i szacunku dla króla. Ale burżuazya i jej przedstawiciele w Zgromadzeniu Narodowem chcieli za wszelką cenę utrzymać władzę królewską, gdyż obawiali się, że w republice lud za wielką będzie miał władzę. To też króla pozostawiono w spokoju.

Wszyscy uczciwi obywatele postanowili wysyłać podania do Zgromadzenia, aby sądziło koronowanego zdrajcę. W tym celu miano się zebrać na Polu Marsowem (plac w Paryżu) i tam na umyślnie zbudowanym „ołtarzu ojczyzny“ opatrzyć petycyę (podanie) podpisami. 17 lipca 1791 r. zebrało się na placu około 12 tys. osób Petycya zaczęła się okrywać podpisami. Wtem ukazuje się wojsko i gromada ochotników z rodzin arystokratycznych Burmistrz na zasadzie „prawa marcyalnego“, o którem już wspominaliśmy, wywiesza czerwoną chorągiew i każe tłumowi się rozejść. Lud był zdumiony, gdyż żadnych rozruchów nie było, nikt nie miał nawet broni. Nagle rozlega się hasło : Strzelać! Wojsko spełnia rozkaz — i plac zaściela się trupami i rannymi. Zginęło przeszło dwieście osób, daleko więcej jeszcze było rannych.

Widzimy, jak szybko burżuazya, a przynajmniej większa jej część, zwróciła się przeciwko ludowi, który na swoich barkach dźwignął ją do władzy. Chciała ona jaknajszybcej zakończyć rewolucyę, utrwalić porządek, który by jej pozwolił w spokoju chodzić koło swoich interesów i w całej pełni korzystać ze zdobyczy Rewolucyi. Ale lud zanadto był wzburzony, za mało jeszcze zyskał a za wiele zyskać chciał, aby się uspokoić i kornie znosić władzę nowych panów — kapitalistów i ich służalców. „Rewolucya musi być uzupełniona“, wołał Danton, jeden z najdzielniejszych ludzi owych czasów, który miał olbrzymi wpływ na masy. Rewolucya musiała być uzupełniona — ponieważ lud był głodny, król siedział na tronie, a we-

wnątrz i zewnątrz Francyi spiskowano przeciwko nowym porządkom.

Zgromadzenie Narodowe po dwuletniem przeszło obradowaniu ustąpiło miejsca Zgromadzeniu Prawodawczemu, które zostało wybrane, aby, wraz z królem, rządzić Francyą na zasadach nowej Konstytucyi. Ale król, pomimo nauczek, które już otrzymał, wcale nie myślał się pogodzić z nowymi porządkami. Owszem, nie przestawał spiskować z miejscowymi arystokratami i z tymi, którzy uciekli za granicę. Z utęsknieniem oczekiwał tej chwili, kiedy cesarze i królowie europejscy, wsparci przez zdrajców — szlachciców francuskich, poprowadzą swoich żołdaków przeciwko Francyi. Chwila ta nie dała długo na siebie czekać. Królowie europejscy drżeli na swoich tronach wobec krwawego widma rewolucyi. Rewolucya francuska w całej Europie wywarła ogromne wrażenie, wszyscy ludzie postępowi i niezadowoleni z dawnych porządków nabrali większej śmiałości, oczekując, że im lud francuski poda dłoń pomocną do walki z ciemięzcami. Stłumienie ognisk rewolucyi stało się dla królów europejskich najważniejszem zadaniem. Trzeba dodać, że we Francyi prawdziwi przyjaciele ludu, którzy się nazywali jakobinami, (ponieważ ich klub — stowarzyszenie — obradował w dawnym klasztorze św. Jakóba) byli przeciwni wojnie, podczas gdy król życzył jej sobie : liczył bowiem na to, że nieprzyjaciele z łatwością dadzą sobie radę z „wojskiem adwokatów“, jak pogardliwie nazywano nową armię rewolucyjną. Przeliczył się, biedaczysko!

Wojna rzeczywiście wybuchła — w maju 1792 r. — najprzód tylko z Prusami i Austryą, później z całą prawie Europą monarchiczną (rządzoną przez królów), bo i daleka Moskwa przyłączyła się do sojuszu przeciwko Rewolucyi. Tutaj po raz pierwszy Moskale wystąpili jako żandarmi europejscy, jako opoka ogólno-europejskiego ucisku. Jak wiemy, dotychczas jeszcze Moskwa pozostała tym żandarmem Europy i ciągłą groźbą dla ludu i dla postępu.

Oczywiście, z powodu wojny podejrzliwe usposobienie względem króla musiało wzrastać. Król zaś sam dawał coraz nowe powody do niezadowolenia. Bo oto Zgromadzenie Prawodawcze wydało dwa postanowienia : na mocy

pierwszego miano surowo karać tych księży, którzy odmówią przysięgi na wierność Konstytucyi — drugie orzekało, że z całej Francyi ma przybyć do Paryża 20.000 uzbrojonych obywateli, jako wojsko ludowe. Ale król za nic w świecie nie chciał podpisać tych uchwał. To naturalnie rozjątrzyło lud do najwyższego stopnia. 20 czerwca 1792 roku lud pod wodzą rzeźnika Legendre'a (Leżandra), ruszył na zamek królewski. Ale i tym razem dobroduszni proletaryusze nic nie zrobili ukoronowanemu zdrajcy. Poprzestali na tem, że go zmusili do włożenia na głowę czerwonej czapki (którą nosili rewolucyoniści z ludu, nazywając ją czapką wolności) i kazali mu wypić kiepskiego wina za zdrowie p a t r y o t ó w (tak się nazywali ci, którzy rzeczywiście chcieli dobra Francyi — rewolucyoniści ludowi).

Jeden wypadek dopełnił miary cierpliwości : książe Brunświk, głównodowodzący armią nieprzyjacielską, wydał manifest (odezwę) do francuzów, w której wezwał ich ostrymi wyrazy, by byli posłuszni królowi, i groził śmiercią wszystkim, którzy stawiać będą opór. Bezczelne to piśmidło zdrajcy rozpowszechnili w całej Francyi, — ale wywołali niespodziewany skutek. W Paryżu natychmiast potworzyły się komitety rewolucyjne pod kierownictwem jednego centralnego. Sekcye Paryża — to jest obywatele w różnych dzielnicach, na które podzielono stolicę — ogłosiły się w permanencyi, to znaczy, urzędowały stale i trzymały się w pogotowiu. Niektóre sekcye oznajmiły, że jeżeli do 12 god. w nocy z 9 na 10 sierpnia (1792 r.) Zgromadzenie nie złoży z tronu Ludwika XVI, to — wybuchnie powstanie. Ponieważ Zgromadzenie nie chciało tego spełnić, o północy zaczęto bić w dzwony na trwogę — uzbrojeni obywatele tworzyli oddziały i szli na zamek królewski. Jednocześnie wybrani przez sekcye komisarze spieszą do Ratusza, zastają tam dawne władze miejskie, rozwiązują je i biorą w swoje ręce rządy miasta.

Dwór poczynił wielkie przygotowania do odwrócenia grożącej mu klęski. Wewnątrz i zewnątrz pałacu zgromadzono znaczną ilość wojska francuskiego i najemnych żołdaków szwajcarskich; oprócz tego bardzo wielu szlachty postanowiło bronić króla na ochotnika.

Coraz większe tłumy ,zbierały się przed pałacem. Król, przestraszony, uciekł wraz z królową i następcą tronu i schronił się do sali Zgromadzenia Prawodawczego. Żołdactwu nie dał jednak rozkazu, by odstąpiło od obrony pałacu — to też wkrótce rozpoczęła się zacięta, krwawa walka. Lud wdarł się był na podwórze, gdy nagle zasypał go grad kul. W jednej chwili podwórze zasłane było trupami i rannymi. Ale do pałacu napływały wciąż nowe tłumy i walka skończyła się wreszcie zwycięstwem ludu. Opanowany pragnieniem zemsty, tłum mordował wszystkich szwajcarów i arystokratów, których spotkał. Ale oszczędzał ludzi niewinnych. Tak np. robotnicy, którzy znaleźli lekarza królewskiego, spokojnie siedzącego przy pracy, nie tylko że nie zrobili mu nic złego, lecz nawet odprowadzili go do bezpiecznego schronienia. Wogóle tłum zachował się szlachetnie — karał, lecz nie splamił rąk kradzieżą. Kilku złodziei, których schwytano na gorącym uczynku, tłum natychmiast ukarał śmiercią. Lud podczas rewolucyi popełnia nieraz błędy — ale nie plami się żądzą brudnych osobistych zysków, jak klasy posiadające.

W tym dniu pamiętnym zginęło lub zostało rannych około trzech tysięcy osób — ze strony zwycięzców i zwyciężonych.

Zwycięstwo ludu miało ogromne znaczenie. Zgromadzenie Prawodawcze nie mogło się dłużej ociągać, ogłosiło, że król zawieszony jest w obowiązkach, i postanowiło ustąpić miejsca nowemu parlamentowi, który miał się nazywać Konwentem Narodowym. A chociaż Konstytucya z r. 1791 głosiła, że nie wszyscy mają prawo wyborcze, jednakże, wobec ostatnich wypadków, nie śmiano tego stosować. Wybory do Konwentu odbyły się na zasadzie powszechnego głosowania.

Tymczasem, można powiedzieć, najwyższa władza przeszła do rąk rewolucyjnej komuny (gminy) paryskiej. Ona to kazała wtrącić króla z jego rodziną do więzienia i poczyniła liczne aresztowania : uwięziono wielu arystokratów i księży, którzy znosili się z nieprzyjaciółmi, oraz fałszerzy pieniędzy. Gmina paryska nie tylko utrzymywała porządek w mieście, ale i jaknajenergiczniej zajmowała się

zbrojeniem ludu i wysyłaniem oddziałów wojska do walki z nieprzyjacielem.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“ Takie hasło rozległo się po całej Francyi, gdy wrogowie w początkach wojny odnieśli kilka zwycięstw. Nieprzyjaciel wkroczył do Francyi, zdobył kilka fortec i posuwał się w głąb kraju.

Na wieść o tem wściekłość i rozpacz ogarnęły paryżan. „Co, te hordy najezdnicze mają deptać nasz piękny kraj? Nie, stokroć lepsza śmierć!“ Rada miejska wzywa uzbrojonych obywateli, aby zaraz nazajutrz wyruszyli przeciwko nieprzyjacielowi. Danton, który był wówczas ministrem, wygłosił w Zgromadzeniu Prawodawczem ognistą mowę: „Żądamy — mówił między innemi — aby każdy, kto nie będzie chciał służyć ojczyźnie, poniósł karę śmierci, aby ta sama kara dotknęła każdego, kto, pośrednio lub bezpośrednio, odmówi wykonywania rozporządzeń władzy wykonawczej lub będzie im przeszkadzał. Aby zwyciężyć nieprzyjaciół, potrzeba nam odwagi, jeszcze odwagi i zawsze odwagi — a Francya będzie zbawiona“. Zgromadzenie przyjęło wszystkie jego wnioski i zamieniło je w prawa.

Jedna myśl pobudzała paryżan — zwłaszcza zaś tych, którzy mieli wyruszyć przeciwko nieprzyjacielowi — do szalonego gniewu. Jakto, mówili, my wyjeżdżamy, a tym czasem w mieście zostaje mnóstwo zdrajców. Nie — nie pozwolimy na to.

Mówiliśmy już, że w więzieniach paryskich siedziało wówczas wielu arystokratów i księży. Przeciwko nim zwróciła się zemsta ludu paryskiego. 2 września tłum wtargnął do więzień i zaczął mordować przestępców. Z początku zabijano bez żadnego sądu, lecz po kilku godzinach ustanowiono sąd ludowy, który naprzód rozpatrywał winę oskarżonych, słuchał ich obrony i wtedy dopiero wydawał wyrok. W ten sposób wielu uniknęło śmierci. Ogółem zginęło w tym dniu około tysiąca ludzi.

W kilkanaście dni później, 20 września 1792 r. zgromadził się Konwent. Pierwszym jego czynem było ogłosić, że władza królewska przestała istnieć i że Francya staje się republiką. Rok 1792 tedy był pierwszym rokiem Republiki.

IV.

Republika

Teraz wszystkim nasuwało się pytanie : co robić z królem? Naturalnie nie było już teraz żadnej wątpliwości, że musi być oddany pod sąd. Ale kto ma go sądzić? Zbrodnie, popełnione przez Ludwika, nie były to zbrodnie osoby prywatnej, należące do zwykłego sądu. Ludwik — król musiał być sądzony przez tę władzę, która go usunęła, przez przedstawicielstwo ludu — jednem słowem, przez Konwent.

Tak też Konwent postanowił 11 ; grudnia 1792 r. zaczęło się przesłuchanie Lndwika Kapeta (Kapet — nazwisko rodowe króla). Proces trwał długo. W rocznikach historyi zapisał on wiekopomną kartę. Przedstawiciele wolnego ludu sądzili tu przedstawiciela ucisku i władzy despotycznej : można powiedzieć, że proces skierowany był nie przeciwko królowi, jako jednostce, ale przeciwko zasadzie władzy monarchicznej.

Lud pragnął śmierci Ludwika Kapeta. Lecz w Konwencie nie wszyscy pragnienie to podzielali ; wprawdzie nikt nie odważył się wystąpić i uznać Ludwika za niewinnego, ale wielu chciało karę śmierci zastąpić przez karę więzienia lub wygnania. Zdanie wszakże, że Ludwik zasługuje na śmierć, przeważyło.

Nim jeszcze ogłoszono rezultat głosowania, nadszedł list od króla hiszpańskiego z zawiadomieniem, że, jeżeli krewnemu jego, Ludwikowi, darowane będzie życie, wtedy on nie przystąpi do sojuszu przeciwko Francyi. Danton w energiczny sposób skarcił zuchwalstwo króla hiszpańskiego, który usiłuje wywierać wpływ na obrady Zgromadzenia. Już z tego powodu należałoby wypowiedzieć Hiszpanii wojnę. „Niemasz układów z tyranią!“, wykrzyknął. Po mowie Dantona, Konwent przeszedł nad listem króla hiszpańskiego do porządku dziennego.

Po obliczeniu głosów, prezydent oznajmił :

„W imieniu Konwentu Narodowego oświadczam, że przeciwko Ludwikowi Kapetowi wyrzekł on karę śmierci“.

Po słowach tych nastąpiła głęboka, uroczysta cisza. Wyrok wykonano 21 stycznia 1793 r., o g. 10 rano. Gdy martwą głowę króla pokazano tłumowi, ze wszystkich piersi wyrwał się okrzyk : „Niech żyje Republika!" Lud i wojsko w całej prawie Francyi z uniesieniem powtórzyły ten okrzyk.

* * *

Republika stanęła oko w oko z olbrzymiemi trudnościami, które wzrastały coraz bardziej. Francyi groziło wielkie niebezpieczeństwo — zarówno z zewnątrz, od wojsk nieprzyjacielskich, jak i wewnątrz, od stronnictw wrogich rewolucyi i z powodu złego stanu warunków gospodarczych.

Mówiliśmy już, że przeciw Francyi wystąpiły do walki wszystkie prawie potęgi monarchiczne. Spodziewano się, że łatwo będzie dać sobie radę z krajem, w którym panuje zamęt rewolucyjny. Okazało się wręcz przeciwnie. Potężna rewolucya, która zmieniła do gruntu dawny ustrój społeczno-polityczny, tchnęła w lud francuski siły olbrzymie, niezmierny zapał i wiarę w siebie. Zwłaszcza od czasu zaprowadzenia Republiki, naród francuski stał się niezwyciężonym. Teraz wszak on rządził sam sobą — nic więc nie tłumiło jego energii. Broniąc ojczyzny, lud bronił swoich swobód, swoich zdobyczy i nadziei na lepszą przyszłość.

Więc zbierał się w olbrzymie szeregi i szedł do walki. Ułożona wówczas pieśń rewolucyjna, zwana Marsylianką, zagrzewała go otuchą. Z tą pieśnią na ustach spadał jak burza na nieprzyjaciela i niósł mu śmierć i pędził daleko od granic Francyi.

Aby sprostać olbrzymiemu zadaniu, władze krajowe musiały być w zupełnej zgodzie z ludem, czuć jego czuciem, myśleć jego myślą, płonąć jego zapałem. Władze powinny były ludowi przewodniczyć, wysiłki jego wspomagać, wszystkie ruchy ludowe jednoczyć i ku jednemu kierować celowi.

Nic dziwnego, że w tych groźnych chwilach wysunęły się na czoło żywioły energiczne, prawdziwie rewolu-

cyjne, szczerze oddane sprawie. Tylko takie żywioły mogły uratować Francyę.

Ale republice groził nie tylko nieprzyjaciel zewnętrzny i połączona z nim emigracya szlachecka. W samej Francyi wybuchł wielki bunt przeciwko Rewolucyi — mianowicie w najbardziej zacofanej prowincyi, Wandei. W tej prowincyi bardzo mało było miast, przemysł i handel stały na najniższym stopniu rozwoju, drogi były jaknajgorsze, wieści z szerokiego świata dochodziły tu bardzo rzadko. Nic dziwnego, że chłop był tu najciemniejszy — że tutaj najbardziej był przywiązany do swoich proboszczów i do króla, którego czcił niby bóstwo. Rewolucya wstrząsnęła chłopem wandejskim — w sposób bardzo dlań przykry, gdyż targnęła się na wszystko, co było dla niego świętością albo do czego przylgnął i przyzwyczaił się. Łatwo było tutaj szlachcie i duchowieństwu zbuntować chłopa i uzbroić go przeciwko republikanom, którzy skazali na śmierć króla i ograniczyli lub znieśli prawa duchowieństwa.

Chociaż tylko w Wandei doszło do wielkiego buntu przeciwko Rewolucyi, to wszakże i gdzieindziej byli ludzie, niechętni Republice i spiskujący przeciwko niej. W niektórych miastach zwolennicy starych porządków i przeciwnicy rządów ludowych wzniecili rozruchy. Rewolucyoniści, oddani ludowi, narażeni byli na zamachy i śmierć z rąk rojalistów (zwolenników władzy królewskiej). Tak zginęli między innymi odważny i dzielny „przyjaciel ludu“ (tak się sam nazywał i podpisywał), Marat, i członek Konwentu, Lepelletier (Lepelletie).

Nędza i głód boleśnie dawały się uczuwać ludowi. Już wymieniliśmy przyczyny tego — tutaj dodamy, że wojna, która zawsze przerywa bieg „interesów“ i która przeszkadzała dowozowi zboża, położenie to jeszcze bardziej pogarszała.

Powtarzamy: położenie było straszne — i tylko niezłomna, żelazna energia, tylko wydobycie wszystkich sił mogło ocalić Francyę. Energię tę wykazano, rozpętano siły ludu — i Francyę ocalono.

Aby zebrać armię, która by mogła zmierzyć się z nieprzyjacielem, Konwent wydał następujące postanowienie

„Póki nieprzyjaciel nie zostanie wyrzucony z ziemi francuskiej, wszyscy francuzi mają być gotowi do służby wojskowej. Młodzież pójdzie do walki, ludzie żonaci kuć będą broń i przewozić żywność; żony ich będą robiły namioty, odzież i służyć będą w szpitalach; dzieci r bić będą szarpie; starcy zagrzewać mają bojowników do walki, wpajać w nich nienawiść do krolów i zasadę jedności Republiki".

Aby mieć ciągły dozór nad armią, Konwent mianował przy wojsku komisarzy cywilnych, którzy nazywali się przedstawicielami ludu i mieli dużą władzę. Oni to mieli dawać baczenie, aby oficerowie dobrze obchodzili się z żołnierzami i nie popierali przeciwników Republiki; oni donosili Konwentowi o stanie armii i postępowaniu oficerów. Jeśli któremu generałowi dowiedziono nie już zdrady, lecz choćby słabości lub lekkomyślności, to bez litości ścinano mu łeb.

Z buntującymi się przeciwko Republice, ze zdrajcami, z arystokratami postępowano wogóle jaknajsurowiej. Taką politykę nazywają terorem, t. j. zastraszaniem. Burżuazyjni historycy właśnie tego nie mogą przebaczyć rewolucyonistom, że ścinali łby wrogom ludu i zwolennikom starych porządków. Panowie ci nic nie mają przeciwko temu, że burżuazya setkami i tysiącami mordowała robotników w dniach czerwcowych 1848 r., w dniach majowych 1871 roku. Oni oburzają się wtedy tylko, kiedy lud mści się swoich krzywd albo, broniąc się, śmierć zadaje. A właśnie wówczas, podczas Rewolucyi, lud musiał się bronić jaknajzawzięciej. Gdyby rewolucya swoim wrogom nie zadawała śmierci, sama by śmierć poniosła. „Czego nie leczą lekarstwa, leczy żelazo; czego nie leczy żelazo, leczy ogień". Ogniem i żelazem trzeba było leczyć Francyę.

Od czasu zaprowadzenia Republiki, Rewolucya niezbyt dobrze się obchodziła nie tylko z arystokracyą, ale wogóle z ludźmi bogatymi. Burżuazya zamożna stała po stronie Rewolucyi tylko o tyle, o ile to odpowiadało jej interesom; ale była przeciwna Republice ludowej. Nie myślała ona ponosić ofiar dla ojczyzny — trzeba ją było do tego zmuszać. W tej myśli Konwent postanowił nałożyć na bogatych podatek w sumie miliarda fr. Małe majątki były od

podatku wolne a na większe nałożono podatek postępowy, t. j. im kto był bogatszy, tem większy procent od majątku, musiał płacić.

Aby polepszyć choć trochę ciężkie położenie ludu, Konwent uchwalił, by oznaczone było maximum ceny (t. j. najwyższa cena) zboża. W ten sposób zapobiedz chciano temu, aby spekulanci, korzystając z wielkiego zapotrzebowania zboża, nie wyśrubowywali sztucznie ceny. Nałożono też ostre kary na spekulantów, którzy robili szwindle na wahaniu się cen pieniędzy i w ten sposób jeszcze bardziej pogarszali stan skarbu.

Mówiliśmy, że z zaprowadzeniem Republiki lud zdobył większą władzę w państwie. Oczywiście teraz już nie mogła być utrzymana konstytucya z 1791 r., która usuwała ludzi niezamożnych od udziału w rządzie. Nowa konstytucya, którą przyjęto w r. 1793, opierała się na zasadach demokratycznych, to jest na władzy ludu. Według niej, wszyscy pełnoletni francuzi mieli prawo wybierać swoich przedstawicieli do parlamentu i być wybieranymi na posłów; wszystkie prawa, uchwalone w parlamencie, musiały być przedstawiane ludowi do zatwierdzenia. Sędziowie i urzędnicy mieli być wybierani przez lud. Zupełna swoboda słowa, zebrań, stowarzyszeń. Wszyscy obywatele „nieszczęśliwi“, t. j. nie mający zajęcia albo niezdolni do pracy, otrzymywać mieli od państwa wsparcie albo — pracę.

Dzięki rozwinięciu olbrzymiej energii i stanowczości, partya ludowa ocaliła Francyę od najazdu. Wszelako nie mogła się długo utrzymać przy władzy. Mogła zająć górujące stanowisko wtedy, gdy Francyi groziły wielkie niebezpieczeństwa a stosunki społeczeństwa burżuazyjnego jeszcze się nie utrwaliły. Aby się utrzymać stale przy władzy, na to brakło partyi ludowej odpowiednich warunków i odpowiedniego programu. Przemysłu fabrycznego we Francyi nie było, a chociaż już było dużo rękodzielni, to jednak rzemiosło przeważało. Rzemieślnicy zaś byli przywiązani do drobnej własności tak samo, jak chłopi. którzy stanowili najliczniejszą klasę. Wogóle proletaryat nie stanowił jeszcze klasy wyodrębnionej, która by mogła pokierować społeczeństwem. Proletaryat już wtedy był najdzielniejszym, najśmielszym żywiołem rewolucyjnym, ale je-

go dążenia wogóle sprowadzały się do tego, aby zaprowadzić większą równość majątkową, rozszerzyć drobną własność, poskromić trochę bogaczy. To zaś było niepodobieństwem, gdyż stosunki gospodarcze we Francyi rozwijały się coraz bardziej w kierunku kapitalistycznym, to jest: wielkiego przemysłu i pracy najemnej.

Burżuazya skorzystała z pierwszej sposobności, aby zwalić partyę ludową i pochwycić w swoje ręce ster władzy. Partya ludowa zrobiła to, że niebezpieczeństwo ze strony wrogów zewnętrznych przestało być groźnem; partya ludowa stworzyła armię, która szła od zwycięstwa do zwycięstwa! Ale lud był już znużony, najlepsze jego siły były na polu walki; teror, stosowany względem arystokratów, dobry był na jakiś czas, ale już przestał być przyciągający dla ludu. Burżuazya skorzystała z tego i pochwyciwszy władzę, — zastosowała teror względem samych rewolucyonistów. Teraz za rządów burżuazyi ginęli masami ludzie niewinni, szczerze oddani Rewolucyi, podczas gdy dawniej ginęli zdrajcy i podejrzani, w każdym razie — wrogowie ludu.

Można powiedzieć, że z tem przyjściem burżuazyi do władzy Rewolucya dobiegła swego kresu. Znalazł się jeszcze jeden człowiek B a b e u f (Babef), który urządził spisek w celu wydarcia władzy burżuazyi i zaprowadzenia ustroju ludowego. Babeuf był k o m u n i s t ą, chciał on, aby ziemia i wszelkie majątki przeszły na wspólną własność ludu. Na to było jeszcze zawcześnie, do tego Francya jeszcze nie była dojrzała. Babeufowi jego zamiar pewnie by się nie udał, nawet gdyby — jak się to stało — spisku nie wykryto. Babeuf wraz z towarzyszami poniósł — w 1797 roku — śmierć męczeńską pod nożem gilotyny (wynaleziona wtedy maszyna do tracenia przestępców). Pamięć tego wielkiego rewolucyonisty czcić powinniśmy — jako jednego z pierwszych, którzy chcieli urzeczywistnić to, do czego my dziś dążymy i co d z i ś jest zupełnie możliwe do urzeczywistnienia.

Burżuazya nie tylko że prześladowała rewolucyonistów, ale i coraz bardziej ograniczała prawa ludu. Dążyła do zaprowadzenia „porządku“ — przyczem prędko się przekonała, że jeden człowiek, jako samowładca, łatwiej i lepiej będzie mógł porządek ten utrzymać. Wojsko nabrało te-

raz znaczenia samodzielnej, rozstrzygającej siły. Dawniej było ono pod rozkazami ludu, teraz, gdy lud zepchnięto z widowni a Francyą rządziła zgraja burżuazyjna, wojsko wolało, słuchać swoich dowódców, niż kapitalistów. Z osłabienia ludu, z dążenia burżuazyi do „porządku“, z przywiązania wojska, które zdobywało sławę pod jego rozkazami — skorzystał najdzielniejszy jenerał francuski owych czasów, Napoleon Bonaparte. Coraz większą władzę skupiając w swych rękach, ogłosił się wreszcie w r. 1804 cesarzem Francyi.

* * *

Zakończenie

Opowiedzieliśmy w tej książeczce przebieg Wielkiej Rewolucyi francuskiej. Widzieliśmy, jakie przyczyny ją wywołały. Widzieliśmy, jakich czynów dokonał lud francuski w walce o swoje prawa, jak Rewolucya zmiatała z swej drogi wszystkie urządzenia dawnego społeczeństwa. Wszelako Rewolocya dobiegła swego kresu, lud nie pozostał panem położenia, Napoleon Bonaparte zdusił Republikę a masy pracujące uległy nowemu jarzmu. Czyż by więc wszystkie wysiłki rewolucyonistów poszły na marne? Czyż by na tem skończyć się miała Rewolucya, w której tyle krwi się przelało, tyle złożono dowodów poświęcenia, bohaterskiej odwagi i tyle zwycięstw odniesiono? Nie, bynajmniej. Wielka Rewolucya francuska nie była przemijającym wypadkiem — ona rozpoczęła nowy okres historyi ludzkiej. Jej skutki dobroczynne nie były chwilowe, zmienne i niepewne — lecz pozostały trwałym nabytkiem cierpiącej ludzkości. A chociaż dziś na tronie świata zasiada burżuazya, to jednak z dobrodziejstw Rewolucyi korzysta coraz bardziej — proletaryat.

Rewolucya francuska — na to ciągle kładliśmy nacisk — zburzyła dawny ustrój społeczny, oparty na zasadzie przywilejów szlacheckich, i utorowała drogę nowemu społeczeństwu, gdzie o wszystkiem rozstrzyga m a j ą t e k, istnieje równość wobec prawa a naród ma udział w prawodawstwie i wpływ na bieg spraw państwowych. Przemysł, uwolniony

od więzów średniowiecznych, korzystający swobodnie z potężnych wynalazków technicznych, rozwinął się wspaniale. Klasa robotnicza walczy dziś energicznie z kapitalizmem, z gospodarczą potęgą burżuazyi, ale właśnie dopiero ten ustrój kapitalistyczny stworzył warunki dla tej walki, które proletaryatowi zapewnią zwycięstwo. Podczas gdy drobni posiadacze — rzemieślnicy, sklepikarze i t. d. — giną coraz szybcej pod obuchem wielkiego kapitału, armia proletaryatu, który nie ma żadnej własności oprócz swej siły roboczej, wzrasta nieprzerwanie. Wyzyskiwacze stają się coraz bogatsi — ale jest ich coraz mniej w stosunku do mas proletaryatu. Robotnicy najemni są dzisiaj główną, najważniejszą podstawą wytwarzania bogactw. A rola i znaczenie kapitalistów coraz bardziej sprowadza się do tego, że obcinają kupony swoich papierów procentowych i tak, jak szlachta, żyją życiem pasożytów. Społeczeństwu są oni nie potrzebni, jak nie potrzebną się okazała szlachta, jak nie potrzebni są króle!

Proletaryat nie może spokojnie patrzeć na to, że, podczas gdy bogactwa wzrastają niesłychanie, podczas gdy dla każdego jest dziś podostatkiem rzeczy, do życia potrzebnych, — miliony żyią w nędzy, setki opływają w roskosze. Poddaństwo i pańszczyzna zostały zniesione — dziś dążyć musimy do zniesienia najmu; nie należymy już, jak dawniej, do jednego pana — ale nie chcemy należeć nadal do organizacyi panów, do kapitału. Dziś wolno nam pracować, gdzie i jak chcemy — ale walczyć musimy o to, aby owoce naszej pracy do nas należały, aby wolność pracy stała się wolnością robotnika. Mamy równość wobec prawa — dążyć powinniśmy do zupełnej, rzeczywistej równości, to jest do tego, aby każdy miał jednakową możność rozwijania swych sił i zdolności, jednakowe prawa do dobrobytu i do szczęścia. Tam, gdzie istnieje wolność polityczna — korzystajmy z niej, aby się stała narzędziem w naszych rękach do zdobycia wolności ekonomicznej i społecznej, aby lud pracujący posiadł władzę. On ją posiąść powinien, gdyż on jest twórcą bogactw — on jest ogromną większością narodu — on jeden może tak pokierować sprawami społecznemi, że dla wszystkich znajdzie się miejsce u stołu przyrody.

Wielka Rewolucya wywarła olbrzymi wpływ nie tylko w tym kraju, gdzie się odbyła — we Francyi. Ona wywołała przewrót w stosunkach całej Europy. Zasady wolności, równości i braterstwa, które się zrodziły we Francyi i tam torowały sobie drogę wśród zgliszcz, ruin i krwi potoków, zasady te weszły w krew i ciało całej ludzkośc cierpiącej i walczącej. W Polsce Rewolucya francuska dała hasło do powstania kościuszkowskiego, a choć ono zduszone zostało, przyniosło Wielkiej Rewolucyi korzyść nieocenioną. Bo walcząc z wrogami Rewolucyi francuskiej z moskalami i z prusakami — powstanie kościuszkowskie osłabiało ich, zaprzątało ich siły w Polsce, w najgroźniejszej dla Rewolucyi chwili odciągało od Francyi. Od czasów Wielkiej Rewolucyi francuskiej żaden despota nie może siedzieć spokojnie na tronie, żaden wyzyskiwacz nie może być pewien, że jutro do niego należy, że lud nie upomni się o swoje prawa. Ucisk i wyzysk dziś jest nietrwały, niepewny, przemijający — trwałą i pewną jest walka z uciskiem i wyzyskiem — rewolucya.

Wielka Rewolucya nie zakończyła się jeszcze właściwie. Ona zakończy się dopiero wtedy, gdy nie będzie już narodów uciemiężonych, klas wyzyskiwanych, gdy proletaryat zrobi swoją, robotniczą rewolucyę i stworzy nowe społeczeństwo, oparte na podstawach socyalistycznych.

A w tem dążeniu do nowego społeczeństwa, w tej walce o lepszą przyszłość, przykład i otuchę czerpiemy z rozpamiętywania Wielkiej Rewolucyi francuskiej. My, socyaliści, jesteśmy spadkobiercami rewolucyonistów z owych czasów, bo my jedni dążymy do tego, aby stało się rzeczywistością wspaniałe ich hasło:

wolność, równość, braterstwo.

I my dziś jedynie postępujemy w myśl zasady rewolucyonistów z 1793 r.:

„Kiedy rząd gwałci prawa ludu, powstanie jest dla całego ludu — i dla każdej jego cząstki — najświętszem z praw i najnieodzowniejszym z obowiązków“.

Printed & published by Al. Dębski. — Beaumont Square, N. 5. — London E.